

KS. BP STANISŁAW DZIWIŚZ

Dotknąłem tej tajemnicy

*Wykład wygłoszony dnia 13 maja 2001 r. w Katolickim Uniwersytecie
Lubelskim z okazji nadania doktoratu honoris causa*

Potrzeba świadectwa

Dzisiejsze spotkanie odbywa się w szczególnych okolicznościach. Dziś bowiem mija dwadzieścia lat od dnia, w którym Boża opatrzność, przez wstawiennictwo Matki Najświętszej, zachowała Ojca Świętego od śmierci z ręki zamachowca. Data 13 maja nie może być dla nas obojętna, zwłaszcza dla tego Uniwersytetu, który szczeni się tym, że wydał spośród swoich profesorów papieża Jana Pawła II. Ta ceremonia niech będzie zatem okazją do przeżycia na nowo tego wydarzenia, którego byliśmy świadkami. W jego kontekście wydaje się słuszne wpisanie dzisiejszego spotkania w wymiar „daru i tajemnicy”, przed którymi trzeba schylić głowę oraz uszanować ich głęboką treść. Darem jest życie Ojca Świętego, które trwa mimo dramatu, jaki przyszło nam przeżywać, staramy się dziś widzieć w perspektywie zbawczych planów Bożej Opatrzności.

(...) Nie będzie wykładu. Będzie raczej świadectwo – świadectwo człowieka, który zaledwie dotknął tajemnicy, choć może był w niej także – choć trudno mi to powiedzieć – narzędziem w planach Bożych; za to z całą pewnością jest naocznym świadkiem tego, jak przez dwadzieścia lat wypełnia się ów dar – dar życia Ojca Świętego.

Pragnę przypomnieć z historii niezbyt odległej, ale ważnej, niektóre fakty związane z datą 13 maja 1981 roku. Zapisały się one głęboko w moim sercu, choć dopiero dziś ośmielam się o nich publicznie mówić. Wiem, że tych wydarzeń nie da się do końca opowiedzieć ani zrozumieć. Sądzę jednak, że warto do nich wrócić pamięcią. Wierzę, że przytoczenie szczegółów tamtego wydarzenia, które nie są ogólnie znane, nie posłużyły jedynie zaspokojeniu ciekawości, ale nade wszystko pomoże dostrzec, że zachowanie Ojca Świętego przy życiu było rzeczywiście cudowną łaską Bożą, za którą nieustannie winniśmy dziękować.

Tamte dni

Rok 1981 był w Polsce rokiem napięć społecznych i politycznych, był też zapowiedzią nowych czasów. W świadomości ludzi pozostały słowa Ojca Świętego, wypowiedziane w Gnieźnie w czasie pielgrzymki w roku 1979, o poszanowaniu godności i praw człowieka, praw narodów i społeczeństw do wolności, suwerenności i samostanowienia. Brzmiały jeszcze echa homilii papieskiej wygłoszonej w czasie Mszy świętej inauguracyjnej pontyfikatu:

<<Non abbiate paura! Aprite, anzi apalancate le porte a Cristo!>>

- Nie bójcie się, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!

We Włoszech maj 1981 roku był również burzliwy. Miało odbyć się referendum w sprawie ustawy o aborcji. Na 13 maja zapowiedziano wielki wiec w tej kwestii, zwołany do Rzymu przez partię komunistyczną. W tym samym dniu Ojciec Święty miał powołać instytut do Studiów nad Małżeństwem i Rodziną przy Papieskim Uniwersytecie Laterańskim oraz utworzyć przy Stolicy Apostolskiej Papieską Radę ds. Rodziny.

11 maja z polecenia Ojca Świętego odwiedziłem wieczorem kardynała Wyszyńskiego w jego rezydencji. Prymas Tysiąclecia leżał już złożony ciężką chorobą. Ksiądz Kardynał zatrzymał mnie na długą rozmowę, w której chciał przekazać Papieżowi swoją ostatnią wolę. Wystosował też do Ojca Świętego list. Liczył się ze śmiercią. Wydawał się bardzo słaby i całkowicie pogodzony z wolą Bożą. Cieszył się z zapowiedzianej na 8 czerwca uroczystości zawierzenia Kościoła i świata Matce Najświętszej, którego miał dokonać Ojciec Święty wraz z biskupami. Ksiądz Prymas ogromnie chciał uczestniczyć w tym akcie, o który całym sercem zabiegał, jednak ze względu na stan zdrowia wyznaczył tylko delegację do Rzymu.

Wróciłem z Polski następnego dnia po wizycie u Księdza Prymasa. 13 maja Ojciec Święty gościł na obiedzie światowej sławy genetyka i wielkiego obrońcę życia prof. Jerome'a z Paryża. Po południu, o godz. 17.00, na Placu św. Piotra miała odbyć się środowowa audiencja generalna.

Godzina 17.17

Była godzina 17.17. Przy drugim okrążeniu Placu św. Piotra rozległy się strzały wymierzone w Jana Pawła II. Mahmed Ali Agca, zawodowy zabójca, strzelił z pistoletu, raniąc Ojca Świętego w brzuch, prawy łokieć i w palec wskazujący. Kula przeszła ciało i upadła między Papieżem a mną. Słyszałem dwa strzały. Kule zraniły dwie inne osoby. Mnie oszczędziły, chociaż siła naboju była taka, że mogła przeszyć kilka osób.

Zapytałem Ojca Świętego:

- Gdzie?

Odpowiedział:

- W brzuch.

- Boli?

Odpowiedział:

- Boli.

I w tym momencie zaczął się osuwać. Stojąc za nim, mogłem go podtrzymać. Tracił siły. To był dramatyczny moment. Dziś mogę powiedzieć, że w tamtej chwili jakaś moc niewidzialna wkroczyła, aby ratować zagrożenie śmiertelne życia Ojca Świętego. Nie było czasu na myślenie, nie było też w pobliżu lekarza. Jedna błędna decyzja mogła okazać się katastrofalną w skutkach. Nie próbowaliśmy udzielać pierwszej pomocy, nie zastanawialiśmy się nad przewiezieniem rannego do mieszkania. Liczyła się każda minuta. Natychmiast więc przewieźliśmy go do karetki, znalazł się też osobisty lekarz Ojca Świętego, dr Renato Buzzonetti, i w ogromnym pędzie udaliśmy się do Polikliniki Gemelli. W drodze Ojciec Święty miał jeszcze świadomość, którą utracił przy wejściu do Polikliniki. Dopóki mógł, modlił się półgłosem.



*Po zamachu – 13. V. 1981 r.
Fot. Arturo Mari*

Walka o życie

W Poliklinice Gemelli konsternacja – i trudno się dziwić. Przeniesiono rannego do pokoju na dziesiątym piętrze, który był zarezerwowany na szczególne wypadki, ale natychmiast po interwencji zawieziono Ojca Świętego na salę operacyjną. W tym momencie na lekarzach zaciążyła ogromna odpowiedzialność. Szczególną rolę odegrał chirurg prof. Francesco Crucitti. Zwierzył mi się później, że nie miał wtedy dyżuru, był w domu, ale jakaś siła pchała go do Polikliniki. W drodze usłyszał z radia o zamachu. Natychmiast podjął się prowadzenia operacji, zwłaszcza że kierownik kliniki chirurgicznej prof. Castiglioni przebywał w Mediolanie – wrócił pod koniec zabiegu. Profesorowi Crucittiemu asystowali inni lekarze. Na sali operacyjnej panował tłok. Sytuacja była bardzo poważna. Organizm był wykrwawiony. Krew, którą podano, aby uzupełnić jej stan, nie przyjęła się. Zależeli się jednak w Poliklinice lekarze z tą samą grupą krwi, którzy bez wahania oddali ją Ojcu Świętemu dla ratowania jego życia.

Sytuacja była poważna. Dr Buzzonetti w pewnym momencie zwrócił się do mnie, abym udzielił Sakramentu Namaszczenia Chorych, ponieważ stan Pacjenta był bardzo ciężki: ciśnienie spadło, a bicie serca było ledwie wyczuwalne. Transfuzja krwi przywróciła taki stan, że można było rozpocząć operację, która była niezwykle skomplikowana. Trwała 5 godzin i 20 minut. Z minuty na minutę rosły jednak nadzieje na życie. Do Polikliniki przybyło mnóstwo osób: kardynałowie, pracownicy Kurii. Nie było Sekretarza Stanu kard. Agostino Casaroli. Był w drodze do Stanów Zjednoczonych. Przybyli politycy z prezydentem Sandro Pertinim, który trwał przy Ojcu Świętym aż do godz. 2.00 w nocy. Nie chciał odjechać, dopóki Ojciec Święty nie opuścił sali operacyjnej. Wzruszające było zachowanie prezydenta, dalekie od wszelkiej kalkulacji.

Przybyli też przywódcy partyjni: Craxi, Berlinguer, Piccoli, Forlani i inni. Na marginesie dodam, że Berlinguer odwołał manifestację w sprawie aborcji, wyznaczoną przez komunistów na wieczór 13 maja.

Po operacji Ojca Świętego przewieziono do sali reanimacyjnej. Lekarze obawiali się infekcji oraz innych komplikacji. Po odzyskaniu świadomości Ojciec Święty zapytał:

- Czy odmówiliśmy komplety?

Było to nazajutrz po zamachu. Przez dwa dni Papież bardzo cierpiał, ale nadzieje na życie rosły. Na reanimacji pozostał aż do 18 maja.

W pierwszym dniu po operacji Ojciec Święty przyjął Komunię świętą, zaś w następane dni włączał się do koncelebry, leżąc w łóżku. Zaczęło się mówić o konsultacji międzynarodowej. Nalegał na nią kard. ranciszek Macharski.

W niedzielę rano 17 maja Ojciec Święty nagrał krótkie przemówienie na Regina Caeli. Były to słowa podziękowania za modlitwy, przebaczenia dla wykonawcy zamachu i zawierzenia Matce Bożej. Zamach zjednoczył Kościół i świat przy osobie Ojca Świętego. Był to pierwszy owoc Jego cierpienia. Polska trwała na klęczkach. W Krakowie odbył się niezapomniany Biały Marsz młodzieży.

Poliklinika była oblegana przez dziennikarzy, osobistości z życia kościelnego i świeckiego i tysiące prostych ludzi. Przychodzili do papieża z miłością. Napłynęły telegramy z całego świata, naliczono ich w pierwszych dniach 15 tysięcy.

18 maja przyjechali eksperci – dwóch lekarzy z USA, po jednym z Francji, z Niemiec, z Hiszpanii i z Krakowa. Wydali oni pozytywne opinie o stanie zdrowia i o przebiegu leczenia. W tydzień po zamachu odśpiewaliśmy Te Deum.

Zaczęto mocno wiązać datę zamachu z objawieniami fatimskimi. Coraz częściej mówiło się o cudownym uzdrowieniu Matki Bożej Fatimskiej.

Ojciec Święty, gdy poczuł się mocniejszy, zaczął przyjmować wizyty, zwłaszcza współpracowników, kardynałów, a także przedstawicieli innych wyznań. Mszę świętą odprawialiśmy zazwyczaj wieczorem o 18.00, po czym śpiewaliśmy z naszymi siostrami majówkę.

Tymczasem z Warszawy dochodziły wiadomości o agonii Księdza Prymasa Wyszyńskiego, którą Ojciec Święty bardzo przeżywał. 24 maja przekazał mu jeszcze przez telefon – za pośrednictwem ks. Goździewicza – pozdrowienie i błogosławieństwo. Dnia następnego o 12.15 doszło do ostatniej rozmowy z umierającym Prymasem. Rozmowa była krótka. Zapamiętałem słowa: „Przesyłam błogosławieństwo i ucałowanie”.

27 maja Ojciec Święty nagrał na taśmę magnetofonową przemówienie do pielgrzymów w Piekarach Śląskich. Poczul się jednak zmęczony. Skarżył się na ból serca. Stan Pacjenta pogarszał się. Włączono monitory. Przez całą noc czuwali kardiolodzy. Kłopoty sercowe, jak tłumaczyli lekarze, były spowodowane małym skrzepem w płucach, który szybko się zresorbował. Z dnia na dzień znikaly ślady z elektrokardiogramu.

28 maja – uroczystość Wniebowstąpienia. Nastąpiła poprawa, ale czas pobytu w szpitalu musiał być przedłużony. Tego dnia o godz. 4.40 zmarł Ksiądz Prymas Wyszyński. Jego śmierć nie była zaskoczeniem, ale poruszyła nas wszystkich do głębi. Wiadomość oficjalna przysłała około godz. 10.00 Prywatnie ks. Piasecki dał znać już o 6.30. Poinformowałem Ojca Świętego trochę później. przyjął wiadomość z głębokim wzruszeniem.

30 maja Ojciec Święty spotkał się z kard. Casarolim i wręczył mu list do odczytania na pogrzebie Księdza Prymasa. Sekretarz Stanu brał udział w pogrzebie w imieniu papieża, który bardzo chciał osobiście w nim uczestniczyć.

31 maja, w niedzielę, Ojciec Święty nagrał na taśmę rozważanie przed Regina Caeli. Głos miał już mocniejszy. O 17.00 Papież uczestniczył w uroczystościach pogrzebowych Księdza Prymasa za pośrednictwem Radia Watykańskiego. Równocześnie z Mszą świętą pogrzebową odprawiał swoją Mszę świętą w Poliklinice. po Eucharystii powiedział: „Będzie mi go brakowało. Łączyła mnie z nim przyjaźń, potrzebowałem jego obecności”.

1 czerwca rano, jak zawsze: medytacja, modlitwy, po nich wizyty lekarzy. Oprócz lekarzy z kliniki, stale obecny był lekarz z Watykanu, a wszystko śledził dr Buzzonetti. W godzinach późniejszych Ojciec Święty przyjmował wizyty urzędowe, a także przyjacielskie. tego dnia po wieczornej Mszy świętej rozpoczęliśmy nabożeństwo do Serca Pana Jezusa.

Powrót do domu

Trzeciego czerwca – powrót do domu. Msza święta był celebrowana o godz. 12.30. Przed opuszczeniem Polikliniki Ojciec Święty przyjął rektora uniwersytetu prof. Lazattiego, po południu zaś lekarzy i służbę medyczną. O godz. 19.00 wyjechał do Watykanu. Spotkanie z Kurią i mieszkańcami Pałacu było rzewne i wzruszające. Obecność Ojca Świętego napełniała Stolicę Apostolską nowym życiem. Tak zakończył się pierwszy etap po zamachu i dramatycznych chwilach walki o życie. Ojciec Święty pozostawał w dalszym ciągu pod opieką lekarzy z Polikliniki i z Watykanu.

W piątek, 5 czerwca, nagrał przemówienie na uroczystość Zesłania Ducha Świętego, na którą zostali zaproszeni biskupi z całego świata. Okazją była 1600. rocznica I Soboru Konstantynopolskiego i 1550. Soboru Efeskiego. W czasie tych uroczystości Ojciec Święty pragnął – w duchu orędzia fatimskiego – zawierzyć Matce Najświętszej Kościół i świat, zwłaszcza te kraje, które na takie zawierzenie najbardziej oczekiwały.

7 czerwca, w Zesłanie Ducha Świętego, liturgii w bazylice św. Piotra przewodniczył kard. Carlo Confalonieri, dziekan Kolegium Kardynalskiego. Homilię Ojca Świętego odtworzono z taśmy magnetofonowej, a on sam na zakończenie liturgii ukazał się na wewnętrznym balkonie bazyliki i udzielił błogosławieństwa. Zapanowała wielka radość. Przemówienie poprzedzające modlitwę Regina Caeli było również odtworzone z taśmy. Ojciec Święty ukazał się tylko w oknie swojej biblioteki prywatnej, by udzielić licznie zebranych na Placu św. Piotra błogosławieństwa.

Po południu odbyła się wielka uroczystość w Santa Maria Maggiore, z udziałem delegacji i biskupów z całego świata, podczas której Ojciec Święty dokonał zawierzenia Matce Bożej Kościoła i świata. Słowa zawierzenia, przygotowane przez Ojca Świętego, przekazane zostały za pośrednictwem radia Watykańskiego. Całą uroczystość Papież śledził przez telewizję. Celebryze przewodniczył kard. Otunga z Nairobi, a procesję prowadził kard. Corripio z Meksyku.

Tak spełniło się wielkie pragnienie Episkopatu Polski i prymasa Stefana Wyszyńskiego, wyrażone jeszcze w czasie Soboru Watykańskiego II.

Od wtorku, 9 czerwca, znów wystąpiła gorączka, a z nią nawrót złego samopoczucia. Rozpoczęły się badania i poszukiwanie przyczyn. pojawiły się ostre bóle. Papież zaczął tracić siły. W dodatku nieustanne badania były bardzo męczące, a nie przynosiły rezultatów. Gorączka sięgała 40 stopni Celsjusza i utrzymywała się całymi dniami, coraz bardziej osłabiając organizm. Do ekipy lekarzy włączono dwóch profesorów – internistę prof. Giunchiego i słynnego chirurga prof. Fegiza.

14 czerwca, w niedzielę, Ojciec Święty ukazał się jeszcze na modlitwę Regina Caeli.

17 czerwca na krótko spotkał się z „Solidarnością Rolników”.

Ponownie w szpitalu

Konsylium lekarskie, zaniepokojone stanem zdrowia, a nawet obawiające się zagrożenia życia, podjęło decyzję o powrocie do Polikliniki. Ojciec Święty był tak słaby, że nie mógł nawet samodzielnie odmawiać brewiarza.

20 czerwca o godz. 16.30 Papież znowu został przewieziony do Polikliniki na badania szczegółowe, które jednak nie wykazały przyczyn stanu chorobowego.

22 czerwca pokazały się nacieki w płucach, które stopniowo ustępowały. W tym dniu pierwszy raz zidentyfikowano cytomegalovirus, który okazał się powodem komplikacji, i to bardzo poważnych. Wykrycie przyczyn choroby pozwoliło zastosować odpowiednią terapię.

W Poliklinice Ojciec Święty załatwia wiele spraw urzędowych. Przyjmuje współpracowników, wśród nich nuncjusza abpa Józefa Kowalczyka, a także bpa Tadeusza Rakoczego, którzy wówczas stanowili Sekcję Polską Sekretariatu Stanu.

W tym czasie miała nastąpić nominacja nowego Prymasa Polski. Zajmowało to umysł i serce Ojca Świętego. Po szerokiej konsultacji z Episkopatem wybór padł na biskupa Józefa Glempa. Do Rzymu przybył kard. Franciszek Macharski. Przyjechał także bp Józef Glemp. 6 lipca Ojciec Święty pisze list do Kościoła w Polsce w związku z nominacją nowego Prymasa.

Stan zdrowia Papieża na tyle się poprawił, że lekarze zaczęli myśleć o drugiej operacji, mającej na celu zamknięcie przewodu pokarmowego. Większość profesorów proponowała jednak odroczenie zabiegu, ze względu na małą odporność organizmu Papieża. Ojciec Święty był za tym, ażeby nie odkładać w czasie operacji. Chciał wyjść ze szpitala całkiem zdrowy.

10 lipca nastąpiło pogorszenie stanu zdrowia. Pojawił się wysięk w płucach. Te poważne zmiany chorobowe i komplikacje, zdaniem lekarzy, nadal były powodowane obecnością cytomegalovirusa. Muszę tu podkreślić ogromne poświęcenie i troskę lekarzy z Polikliniki i z Watykanu. Szczególną wdzięczność żywimy dla pielęgniarek i dla siostr sercanek – wiernych służebnic Najświętszego Serca Jezusowego.

16 lipca, w dniu Matki Boskiej z góry Karmel, nastąpiło przesilenie choroby i poprawa samopoczucia. Ojciec Święty z nową żywotnością podejmuje codzienne sprawy. Z abpem Józefem Tomko ustala program przyszłego synodu, śledzi prace Kurii przyjmując codziennie kard. Casaroliego, abpa Martineza i innych przełożonych dykasterii. Śledzi sprawy polityczne, zwłaszcza sytuację w Polsce.

20 lipca rozpoczął się proces zamachowca. Sprawa była delikatna dla Ojca Świętego i Stolicy Apostolskiej. Ojciec Święty przebaczył sprawcy, ale

włoskie organy sprawiedliwości chciały wykonać swoje powinności zgodnie z prawem.

23 lipca Ojciec Święty bierze udział w konsylium lekarskim, na którym przedstawia swój punkt widzenia odnośnie do leczenia, prosząc, aby lekarze uwzględnili jego życzenie. Z całą stanowczością nalegał, by go operowano, tak aby mógł w pełni sprawny wrócić do domu. Lekarze byli zakłopotani, ale nie wykluczali możliwości drugiego zabiegu. Zwłaszcza prof. Crucitti tłumaczył, że trzeba uwzględnić wolę pacjenta.

Ojciec Święty czuje się coraz lepiej, chociaż odporność organizmu jest jeszcze niska. Mimo warunków szpitalnych, zachowuje dużą aktywność. Zaczyna dzień od Godzinek i modlitw porannych, medytacji, później są wizyty lekarzy, brewiarz, przyjmowanie gości – tych urzędowych i tych okolicznościowych. Naturalnie spotyka się również z przyjaciółmi z Polski. W rozmowach często poruszane są zasadnicze tematy z życia Kościoła i zagadnienia z różnych dziedzin nauki i kultury. Eucharystię sprawował Ojciec Święty w koncelebrze w godzinach wieczornych. Uczestniczyła w niej zawsze grupka osób zaproszonych. W ostatnich dniach przychodziło pod Poliklinikę sporo pielgrzymów: grupy parafialne, folklorystyczne, chóry oraz osoby indywidualne. Papież z okna pozdrowiał ich udzielając apostołskiego błogosławieństwa.

31 lipca miała zapasć decyzja lekarska o drugiej operacji. Po burzliwej dyskusji jej termin ustalono na 5 sierpnia. Sam Ojciec Święty wybrał na ten zabieg dzień Matki Bożej Śnieżnej. Operacja zaczęła się o 7.00 rano i trwała godzinę. Przeprowadził ją ponownie prof. Crucitti w asyście innych profesorów. Wszystko przebiegało pomyślnie. Zabieg przyniósł Ojcu Świętemu prawdziwą ulgę i pozwolił mu na normalne życie. Jego najbliżsi współpracownicy w czasie operacji odprawiali Mszę świętą w kaplicy szpitalnej.

6 sierpnia Pacjent mógł przejść się do pokoju. W tym dniu odwiedził Ojca Świętego Prymas Józef Glemp z bpem Bronisławem Dąbrowskim. Wspólnie odprawili Mszę świętą w intencji Pawła VI, w rocznicę jego śmierci.

Następne dni to stopniowy powrót do zdrowia, już bez komplikacji.

10 sierpnia – pierwsze rozmowy o powrocie do domu. Z okna szpitala coraz częściej Ojciec Święty pozdrowia liczne grupy pielgrzymów, zwłaszcza z Polski. Oprócz troski o cały Kościół żyje sytuacją w Polsce. Dochodzą wiadomości o manewrach wojskowych, o protestach „Solidarności”, o zwołaniu plenum Komitetu Centralnego.

13 sierpnia zbierają się lekarze, którzy po naradzie wydają komunikat o zakończeniu leczenia szpitalnego i o powrocie Ojca Świętego do domu.

Wielkie dziękczynienie

14 sierpnia rano, po modlitwach i adoracji, Papież wygłosił przemówienie do chorych w szpitalu, pożegnał się z profesorami i służbą medyczną, która sprawowała nad nim opiekę. W holu Polikliniki i przed budynkiem zebrał się tłum ludzi, w tym wielka ilość dziennikarzy. Ojciec Święty pożegnał jeszcze raz lekarzy, a następnie udał się samochodem do Watykanu. Przejechał przez Plac św. Piotra i skierował się do bazyliki. Na dziedzińcu św. Damazego powiedział do zebranych kardynałów i pracowników Kurii „Nawiedziłem św. Piotra, aby mu podziękować, że zechciał zostawić swojego następcę przy życiu. Nawiedziłem groby Pawła VI i Jana Pawła I, bo przecież mógł stać już trzeci grób obok”.

15 sierpnia – uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej – był pierwszym dniem od zamachu, kiedy Ojciec Święty mógł poczuć się wolny od lekarza i szpitala. Dziesiątki tysięcy ludzi przybyło na Plac św. Piotra, by w południe uczestniczyć w modlitwie Anioł Pański z papieżem. Był to dzień zakończenia wielkiego dramatu i wielkiego doświadczenia dobroci, troski i opieki Matki Najświętszej.

Tak to przeżywał i przeżywa do dziś Ojciec Święty. Gdy po czterech miesiącach wrócił na Plac św. Piotra, by znowu spotkać się z wiernymi podczas audiencji generalnej, dziękował wszystkim za modlitwy i wyznał „Stałem się na nowo dłużnikiem Najświętszej Dziewicy i wszystkich świętych Patronów. Czyż mogę zapomnieć, że wydarzenie na Placu św. Piotra miało miejsce w tym dniu i o tej godzinie, kiedy od sześćdziesięciu z górą lat wspomina się w portugalskiej Fatimie pierwsze pojawienie się Matki Chrystusa ubogim wiejskim dzieciom? Wszak we wszystkim, co mnie w tym dniu spotkało, odczułem ową niezwykłą macieżyńską troskę i opiekę, która okazała się mocniejsza od śmiercionośnej kuli” /7 października 1981/.

Dar i tajemnica

Darem był powrót – powiem: cudowny powrót Ojca Świętego do życia i zdrowia. Tajemnicą w ludzkich wymiarach pozostał zamach. Nie wyjaśnił jej proces ani długie przetrzymywanie w więzieniu zamachowca. Byłem świadkiem odwiedzin Ojca Świętego u Ali Agcy w więzieniu. Papież przebaczył mu publicznie już w pierwszym przemówieniu. Nie słyszałem słowa „przepraszam” ze strony więźnia. Był tylko zainteresowany tajemnicą fatimską – zaniepokojony siłą, która go przerosła. On strzelał dobrze, a Ofiara żyje. W roku wielkiego Jubileuszu Ojciec Święty zwrócił się listownie do prezydenta Republiki Włoskiej o uwolnienie Agcy, do czego przychylił się prezydent Carlo Azelio Ciampi. Ojciec Święty przyjął z ulgą wypuszczenie na wolność Ali Agcy. Wiele razy przyjmował jego matkę i rodzinę. Często pytał o niego kapelanów Zakładu Karnego.

Tajemnicą w wymiarze Bożym jest całe to dramatyczne wydarzenie, które mocno nadwyrężyło zdrowie i siły Ojca Świętego, a równocześnie nie pozostało bez wpływu na kształt i owocność jego apostolskiej posługi w Kościele i świecie. Pamiętam, że w pewnej rozmowie Ojciec Święty wyznał: „To była wielka łaska Boża. Widzę tu pewną analogię z uwięzieniem Prymasa. Tyle, że tamto doświadczenie trwało przez trzy lata, a to ...”

Myślę, że nie będzie przesadą zastosowanie w tym przypadku starożytnego powiedzenia: „Sanquis martyrum semen christianorum”. Może trzeba było tej krwi na Placu św. Piotra, w miejscu męczeństwa pierwszych chrześcijan. Nasuwają się w tym kontekście cztery refleksje.

Otóż niewątpliwie pierwszym owocem tej krwi było zjednoczenie całego Kościoła w wielkiej modlitwie o ocalenie Papieża. Przez całą noc po zamachu pielgrzymi, którzy przybyli na audiencję i coraz większe rzesze Rzymian, modlili się na Placu św. Piotra.

W kolejnych dniach w katedrach, kościołach i kaplicach całego świata organizowano Msze święte i modlitwy w jego intencji. Sam Ojciec Święty tak o tym mówił: „Trudno mi o tym myśleć bez wzruszenia. Bez głębokiej wdzięczności dla wszystkich. Dla tych, którzy w dniu 13 maja zgromadzili się na modlitwie. Dla tych, którzy na niej trwali przez cały ten czas. Jestem wdzięczny

Chrystusowi Panu i Duchowi Świętemu, który poprzez wydarzenie, jakie miało miejsce na Placu św. Piotra w dniu 13 maja o godz. 17.17, natchnął tyle serc do wspólnej modlitwy. I nie mogę – myśląc o tej wielkiej modlitwie – zapomnieć o tych słowach z dziejów Apostolskich, które odnoszą się do Piotra: <<Kościół modlił się za niego nieustannie do Boga>> (Dz 12,5)”.

W tamtych dniach docierały także wyrazy życzliwości z wielu środowisk nie związanych z Kościołem – od głów państw, przedstawicieli organizacji międzynarodowych i różnych organów politycznych i społecznych z całego świata. Wydaje się, że uczucia wyrażone wówczas do dziś kształtują odniesienie wielu przywódców państw, narodów i organizacji ponadnarodowych do Ojca Świętego, jako moralnego autorytetu w świecie.

Troska o życie i zdrowie Papieża objawia się nie tylko w Kościele katolickim, ale również we wspólnotach innych wyznań, a nawet innych religii. Pamiętam, że do Sekretariatu ds. Jedności Chrześcijan napływały setki telegramów od ich przedstawicieli. Z Konstantynopola przyjechał specjalny wysłannik Patriarchy Demetriusza, aby wyrazić głębokie uczestnictwo w cierpieniach biskupa Rzymu. Były telegramy od Patriarchy Moskwy, Jerozolimy, Armenii i wielu innych Kościołów prawosławnych. Były telegramy od Prymasa Wspólnoty Anglikańskiej, a także od przywódców wielu wspólnot protestanckich. Jestem głęboko przekonany, że cierpienie Papieża było ogromnym wkładem w dzieło jednoczenia chrześcijan, któremu tak bardzo jest oddany.

Wspomniałem już, że na tamten pamiętny dzień była przewidziana w Rzymie wielka manifestacja środowisk opowiadających się za prawem do aborcji, która po zamachu nie doszła do skutku. W planach Bożej Opatrzności nie ma przypadków. Być może więc potrzeba było tego znaku niewinnej krwi i tej rozpaczliwej walki o życie, aby na nowo obudziła się w ludzkich sumieniach świadomość jego wartości i wola strzeżenia go od poczęcia do naturalnej śmierci. Powstanie w tym dniu Papieskiej Rady ds. Rodziny i Instytutu Rodziny przy Papieskim Uniwersytecie Laterańskim wydaje się potwierdzać tę intuicję. Bez względu na faktyczny stan praw i obyczajów w kwestii szacunku dla życia we współczesnych społeczeństwach można powiedzieć, że zaangażowanie Ojca Świętego i Kościoła na rzecz rodziny i życia poczętego znalazło w tym dniu nowy impuls i niejako egzystencjalną motywację.

Z pewnością można by wnikać w tajemnicę zamachu, walki o życie i ocalenie Ojca Świętego, przywołując coraz to nowe owoce, jakie dostrzegamy z perspektywy dwudziestu lat od tamtego dnia. Mam jednak świadomość, że jej ostateczny sens pozostanie w niezbadanych wyrokach Opatrzności Bożej. Niemniej pragnę w tym miejscu wyrazić głębokie przekonanie, że krew przelana na Placu św. Piotra w dniu 13 maja zaowocowała wiosną Kościoła Roku 2000. Za ten dar i tajemnicę, których Bóg pozwolił mi być naocznym świadkiem, nie przestaję Mu dziękować.

Zakończę cytatem z poematu Kardynała Wojtyły – „Stanisław”: „Słowo nie nawróciło, nawróci krew ...”

Redakcja „Almanachu nowotarskiego” dziękuje Księdzu Biskupowi za wyrażenie zgody na publikację wykładu w „Almanachu” a Księdzu Prałatowi Andrzejowi Fryżlewiczowi za udostępnienie tekstu.